

## Jeszcze raz o Brańszczyku i Ostrowi, a także o Broku i „dziadowskim morzu”

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.  
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Targ czwartkowy w Ostrowiu Łomżyńskim (Ostrowi Mazowieckiej) na pocztówce wykonanej prawdopodobnie przed sierpniem 1915 r.

Źródło *polona.pl*.

Ostatnio, słowami proboszcza brańszczykowskiego ks. Bonifacego Ostrzykowskiego opowiadaliśmy o jego parafii w połowie wieku XIX. Należy dodać, iż ksiądz ten był osobą wielce zasłużoną i znaną ze swej patriotycznej postawy podczas powstania listopadowego, o czym kilkakrotnie wspominała prasa stołeczna. Wypada sprawdzić jakie zmiany zaszły w Brańszczyku w ciągu drugiej połówki rzeczonygo stulecia. Miejscowość zastajemy w stanie kwitnącym, rozwija się drobny przemysł, ludzie żyją dostatnio, często nawet w domach murowanych, a i grosza na kształcenie swych dzieci nie żałują.

Kontynuujemy także publikację listów z Ostrowi Mazowieckiej. Cennymi uwagami na temat życia w mieście i okolicy dzielił się z nami uprzednio obywatel podpisany, jako „Parafianin”. Dzisiaj list mieszkańca, który sygnuje swoją epistołę pseudonimem „Swój”. Pan Swój ciekawie pisze o życiu gospodarczym, społecznym, a nawet teatralnym swej miejscowości. Jego uwagi dotyczące bujnego życia scenicznego naszej lokalnej metropolii uznał za konieczne sprostować po tygodniu dżentelmen podający się za Kastaczyńskiego. Tenże jegomość informuje nas także o niezwykle interesującej Wystawie Ruchomej peregrynującej, po co znamienitszych miejscowościach Królestwa Polskiego. W Ostrowi wystawę odwiedziło ok. 2 tys. osób, a uwagę autora listu przykuły szczególnie wyroby rękodzielnicze tkaczek z Poręby oraz prace dzieci z ochronki w Andrzejewie.

Na koniec pozornie marynistyczny artykuł z lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, a więc całkiem współczesny. Dzięki autorowi odkryliśmy m.in. nowe połączenie kolejowo-drogowe z Brokiem. Jeżeli ktoś poczuł się znużony przesiadkami w Sadownem Węgrowskim lub w Małkini w publiczny albo prywatny wehikuł, który dowiezie wojażera do Broku, to sugerujemy wypróbowanie trasy zaproponowanej przez Tomasza Chłudzińskiego. Należy wysiąść z pociągu w Prostyni, a stąd przespacerować się przez Morzyczyn nad brzeg Buga – ten naprzeciwko Broku położony. Tutaj wystarczy poczekać moment na przewoźnika i już jesteśmy na miejscu. Czekamy na relacje osób, które z trasy tej skorzystają, gdyż pragniemy dokładnie ustalić, o ile skraca się tym sposobem czas podróży.

Zapoznaliśmy się z takim oto przykrym poniekąd listem, wielce wzburzonego czytelnika:

Przesłuchałim się, że w Brodowych Łąkach utrzymują gazety i my więc w latosim roku złożyliśmy się i odbieramy gazetę. Przysłali nam i kalendarz, a co w tym kalendarzu jest różnoty! Nawet o nas tam jest napisano. Nie ganią oni nas, ale nazywają nas Kurpiami. Ja myślałem, że to tylko te wasze szulery nas tak nazywają, a to nawet w pismach tak jest! Zdaje się, że oświecenie w pismach (oświatę) nasz naród poznaje i młodzi się przestrajają już po szlachecku, a w kurpiach nie chodzi nikt, chyba w chodakach – i to tylko w powszedek, – a to wszystko nic nie znaczy! Niżej człowieka cenią niżli bydłę, bo kurp upleciony z łyka nie znaczy i za koguta. Takie warszawiaki powinni nas zwać chłopami puszczanami; nazwa nasza powinna być od miejscowości, a nie od ubóstwa ojców i dziadów naszych<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> „Gazeta Świąteczna”, nr 13 (65) z pierwszej niedzieli kwietnia 1882 r.

Przyznajemy, że z problemem poruszonym przez szanownego czytelnika, zetknęliśmy się wielokrotnie i rzeczywiście wielu mieszkańców Puszczy Białej i Zielonej miano Kurp poczytuje sobie za obrazę. Przyczyna jest zapewne taka, że sami „Puszczanie” słowem „kurp” określają chędogie obuwie z łyka uplecione. Czy jednak takich łąpci wstydzić się należy? Toż Piastowie, co nasz kraj stworzyli także takie obuwie nosili! A mało to świętych w łąpciach skromnych człapało i tym sposobem drogę do królestwa w niebiosach sobie wydeptało? Znany jest nam przypadek pewnego miłośnika tańcowania, który w karczmie tak się w wywijaniu obertasów zatracił, że swe obuwie do cna zeszmacił. Nie lamentował jednak, że do chałupy boso przyjdzie mu wracać, ale odnalazł lipę tuż przy karczmie rosnącą, po czym naciął łyka i w mig nowe obuwie sobie wyrzytował. Nie obrażaj się więc bracie Kurpiu, bo lepiej ty wyglądasz w łąpciach i swej samodziałowej kapocie niż warszawiak w skajowych trzewikach, choćby i tych z przedniego chińskiego skaju posklejanych. Paradować w czymś takim to z pewnością nie po kurpiowsku i nie po szlachecku, a jak skwarne dni nadejdą, to i dla stóp mordęga.



Kurpianka boso i Kurp w „kierpciach” z łyka<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> „Przyjaciół Dzieci”, nr 49 z 6 grudnia 1884.

[„Echa Płockie i Łomżyńskie”, nr 74 (358) z 14 sierpnia 1901 r.]

## Z NASZYCH OKOLIC

Z Brańszczyka piszą do nas.

Okolice nad Bugiem w kącie, gdzie graniczą z sobą gubernie łomżyńska, siedlecka i warszawska należy do najbardziej ożywionych. Podróżującego po gubernie łomżyńskiej przyjemnie uderzył mnie widok i wygląd wsi Brańszczyka, leżącej nad Bugiem w odległości kilku wiorst od Wyszkowa. Na ruch, za którym poszło i podniesienie się poziomu kultury, wpłynęła kolej nadnarwiańska, która głuchą dotychczas okolicę połączyła ze światem.

Wieś, o której mówimy, licząca 1,300 mieszkańców, wydaje się z daleka jakby miasteczkiem z powodu licznych zabudowań murowanych. Jest to jeden z najlepiej zagospodarowanych folwarków w naszej okolicy, w którym gospodarstwo rolne połączyło się z przemysłem i wzajemnie sobie pomagają. W Brańszczyku działają fabryki: gorzelnia, rektyfikacja, młyny, cegielnia, więc ludzie w okolicy mają dużo zarobku. We wsi jest kościół, szkoła ludowa, zarząd gminny, więc ruch jest duży.

Doprowadzenie do stanu kwitającego tych posiadłości zawdzięczać należy ś. p. Rudzkiemu, zmarłemu w r. z. właścicielowi tych dóbr, znanemu w kraju rolnikowi. Dobra Brańszczykowskie stanowiły niegdyś wielką fortunę: należały do nich wsie przyległe, które obecnie stanowią skład parafji, mianowicie: Turzyn, Trzcianka, Niemiry, Przyjmy, Tuchlin i Budy-Brańszczykowskie.

I ludność wiejska, włościanie-rolnicy i gospodarze zwrócili naszą uwagę swoją zamożnością. Przed kościołem widziałem bryczki takich gospodarzy, zaprzężone w dobre konie, a ubiory mężczyzn i dzieci wyglądają bardzo przyzwoicie. Słyszałem, że wielu gospodarzy nie żałuje na naukę swych dzieci, które następnie wychodzą na księży, oficjalistów i rzemieślników. Co do pochodzenia swego, to o ile zauważyłem, ludność ma wiele wspólnych cech z Kurpiami, pamiętają jeszcze czasy, gdy ludzie tutejsi nosili się w strojach narodowych, zbliżonych do kurpiowskich. Dziś cała ludność nosi się po mieszczańsku, chociaż przemysł domowy włościański, w niektórych domach jeszcze w użytku.

Dawni Brańszczykowie zajmowali się dużo bartnictwem i myślistwem, z czego ciągnęli zyski, ku czemu sprzyjały rozległe lasy nadbużańskie. Obecnie lasy przetrzebione znacznie i jedynie rządowe utrzymują się w całości. Zmienione warunki wywołały zmianę życia i zarobkowania.

*Nałęcz.*

## ŻYDZI I INNE SPRAWY

(Korespondencja własna Narodu – Wiad. Codz.)

Ostrów, (g. Łomżyńska) w lutym.

Miasteczko nasze należy do najludniejszych, najruchliwszych i – do najbardziej opanowanych przez żywoł żydowski w guberni Łomżyńskiej. Ostatnimi czasy wzrasta szybko. Jego rozwojowi sprzyja dobra komunikacja szosowa, wzrost dobrobytu ludności okolicznej i wielka ilość wojska w koszarach pobliskiego Komorowa.

Miasteczko ma obecnie do 15 tys. mieszkańców, w tem 9 tys. Żydów. Ma połączenia szosowe: z Małkinią, Brokiem, Wyszkowem, Ostrołęką, Różanem, Łomżą i Zambrowem, a więc 7 szos.

W życiu gospodarczym miasteczka czynnikami decydującym są Żydzi: do nich należą dwa wielkie młyny parowe, browar urządzony na dużą skalę, cegielnia; oni zagarnęli w swe ręce rzeźnictwo i cały handel mięsem, handel zbożem, żelazem, towarami łokciowymi. Jeden ze składów aptecznych należy do Żyda, dentystyka – w ich rękę, lekarzem miejskim jest Żyd-litwak. Mają oni tutaj własną kasę pożyczkową, czytelnię – w której polski napis, książka polska ani poświeci, świeżo założyli filię towarzystwa emigracyjnego. W ogóle są dobrze zorganizowani i znakomicie z życia ogólnego wygrodzeni – nie bez wyraźnych zresztą apetytów na całkowite opanowanie miasta. To też głosowanie Koła polskiego za kurją żydowską<sup>3</sup> w przyszłym samorządzie wywołało wśród tutejszych Żydów niebywałe oburzenie, ile że winogrona mogą okazać się kwaśne i nic nie warte, zwłaszcza, że energia żywołu polskiego daje również znać o sobie. Mianowicie istniejąca tu od szeregu lat kasa pożyczkowo-oszczędnościowa prosperuje doskonale, dobrze się również zapowiada Towarzystwo Wzajemnego Kredytu, założone przed półrokiem. Z większych przedsiębiorstw polskich – cegielnia Brzostka, sklep galanteryjny Paszkowskiego, księgarnia i drukarnia Jezierskiego, sklep kolonialny Sobocińskiego, cukiernia Tomickiego stoją na pewnych nogach. Do miasta sprowadził się przed paru miesiącami nowy lekarz-Polak dr. J. Załuska, obecnie zaś sprowadza się dentystka-Polka p. Grendyszyńska.

Z instytucji publicznych mamy tu: towarzystwo rolnicze okręgowe, które stale teraz obejmuje dostawę zboża dla wojska, kółko rolnicze – lichy prosperujące, straż ogniową ochotniczą, towarzystwo dobroczynności, koło miłośników sceny, wreszcie ochronkę – utrzymywaną staraniem związku katolickiego. Szkolnictwo prywatne polskie reprezentuje szkoła (koedukacyjna!) Krackiewiczowej, której administrator K. Grochowski założył na jesieni na własny już rachunek szkołę z rosyjskim językiem wykładowym. Zresztą o polskości p. Krackiewiczowej niejedno dałoby się powiedzieć.

W mieście wcale nie ma szpitala – Towarzystwo dobroczynności od dawna zabiega, aby utworzyć lecznicę (ambulatorjum) choćby tylko dla przychodzących chorych.

---

<sup>3</sup> Wybory do samorządu miejskiego odbywały się w narodowościowych kuriach. Żydowska, nawet tam, gdzie stanowiła większość, miała wybierać 1/5 radnych. Głosowanie Polaków za tymi zasadami wywołało niezadowolenie Żydów [przyp. aut. oprac.].

Towarzystwo zgromadziło na ten cel wcale pokaźny fundusz, 12 tys. rubli, ma do rozporządzenia dom z ogrodem, ofiarowany mu na przyszłą lecznicę, lecz sprawa utknęła jakoś w guberni i z niewiadomych względów tkwi w łomżyńskim urzędzie lekarskim. Straż ochotnicza zdobyła się od września na okazałą siedzibę murowaną, wybudowaną kosztem około 20 tys. rubli, w której ma remizę na dole, zaś na piętrze wielką salę, mogącą pomieścić do 600 osób. Staraniem Koła miłośników sceny i grona osób poza nim stojących w Sali tej urządzono scenę, na której dano 31 grudnia i 1 stycznia dwa przedstawienia amatorskie – z wielkim powodzeniem. Za dni kilka ma w tej sali rozgościć się wystawa ruchoma przemysłu krajowego.

Założenie szkoły „z prawami”<sup>4</sup> przez p. K. Grochowskiego należy do ważniejszych wypadków roku ubiegłego. Szkoła jest 6-klasowa, typu gimnazjów rządowych. Dyrektorem jej mianowany został p. Wołkow z Chełma. Nauczycielem języka polskiego jest właściciel szkoły p. K. Grochowski. Czynne już są 4 klasy; w nich 100 z górą uczniów.

*Swój.*

[Naród – Wiadomości Codzienne”, nr 39 z 16 lutego 1912 r.]

## SŁÓWKO O TEATRZE I WYSTAWA RUCHOMA

(Korespondencja własna Narodu – Wiad. Codz.)

Ostrów Łomżyński w lutym.

W N<sup>o</sup> 34 *Narodu* w korespondencji z Ostrowia Łomżyńskiego p.t. „Żydzi i inne sprawy”, p. Swój nadmienił, że istnieje w tym mieście „Koło miłośników sceny”, którego staraniem i grona osób poza nim stojących urządzono scenę, na której dano 31 grudnia i 1 stycznia r. b. dwa przedstawienia amatorskie z wielkim powodzeniem.

Otóż w imię prawdy zabieram głos, chcąc sprostować tę pomyłkę, jaka wkradła się pod pióro p. „Swojego”. Zaznaczam, że w przedstawieniu tem uczestniczyła tylko jedna osoba z „Koła miłośników”, ale tylko w wykonaniu, nie zaś organizowaniu teatru amatorskiego, który został urządzony nie staraniem Koła miłośników sceny i grona osób poza nim stojących, jak chce p. Swój, lecz staraniem grona osób poza nim stojących.

Jak już czytelnikom *Narodu* wiadomo, zjechała do m. Ostrowia wystawa ruchoma. Po urządzeniu jej w odpowiedniej sali, po przemówieniu prezesa komitetu obywatelskiego i przecięciu wstęgi, zaczęliśmy przyglądać się dorobkowi naszemu. Zaciekawienie dosyć duże<sup>5</sup>. Oprócz eksponatów stale pokazywanych na tej wystawie, staraniem komitetu obywatelskiego

---

<sup>4</sup> Po rewolucji roku 1905 nastąpił w Królestwie Polskim rozwój szkół z polskim językiem wykładowym. Można tam było zdać polską maturę, ale żeby korzystać z przywilejów związanych z uzyskaniem cenzusu, należało zdać rosyjską w charakterze eksterna. Bez tej rosyjskiej matury groziła trzyletnia służba w wojsku rosyjskim w charakterze gramotnego bezcenzusowca, co było zwykle przykrym doświadczeniem. Ukończenie szkoły „z prawami” i zdanie w niej matury było czynem mniej patriotycznym, ale pozwalało na uniknięcie kłopotów, szczególnie tym uczniom, którzy nie mieli w zwyczaju przyglądać się do nauki [przyp. aut. oprac.].

<sup>5</sup> Wystawę ostrowską zwiedziło ok. 2 tys. osób. Później pojechała do Ostrołęki, a stamtąd do Łomży [przyp. aut. oprac.].

miejscowego, zebrane zostały okazy pracy przemysłu rękodzielniczego ludowego powiatu Ostrowskiego z dziedziny tkackiej – boć i my chcieliśmy się czemś pochwalić. Więc samodziąły różnobarwne, głównie ze wsi Poręba, którą zamieszkują Kurpie, tak zwani Gocie<sup>6</sup>.

Z tych uwagę na siebie zwracały dywany, ręcznie wyrabiane. Z samego zaś Ostrowia widzieliśmy produkty wytwórczości miejscowej; demonstrowali je pp. Hegner – wyroby cementowe i Grzymała – mąkę kartoflaną.

Uczestniczyły w wystawie ochronki okoliczne; przewyższała wszystkie w okazach ochronka ze wsi Andrzejów pow. Ostrowskiego. Nie chciało się wierzyć, aby dziatwa siedmio i ośmioletnia wykonywała tak piękne i wartościowe prace. Ochronka ta, instytucja względnie młoda, bo za sobą ma zaledwie dwa lata istnienia, rozwinęła się dzielnie; zawdzięczać to należy sprężystemu i energicznemu a pełnemu poświęcenia opiekunowi i kierownikowi ochronki, miejscowemu wikarjuszowi, ks. Olszewskiemu, przy współdziałale wykwalifikowanej ochraniarki. Szczęść Boże w zbożnej pracy.

Również demonstrowały swoje wyroby ochronki z Goworowa, Ostrowia, Brańszczyka, Szczawina.

O stale podróżujących okazach nie będę mówił; wiemy o nich wszyscy. Dodam tylko, że na ogół wystawa ruchoma w Ostrowiu wypadła dobrze.

*Kastaczyński.*



Ukoronowaniem opisanej powyżej Wystawy Ruchomej była otwarcie stałej Wystawy Rzemieślniczo-Przemysłowej w Łodzi. Na fotografii z 14 lipca 1912 r. widzimy grupę przybyłych na to wydarzenie dziennikarzy krajowych. Prawdopodobnie odwiedzający wystawę w Ostrowi prezentowali się równie elegancko.

*Źródło fotopolska.eu.*

<sup>6</sup> Historyk Wacław Maciejewski powiązał w połowie wieku XIX Gociów z Gotami, twierdząc, że właśnie to starożytne plemię dało mieszkańcom Puszczy Białej początek. Hipoteza ta, choć przez swą oryginalność wielce kusząca, to zdaje się bajkowa. Bliższy prawdy był zapewne Aleksander Połujański, który twierdził w swych *Wędrówkach po Guberni Augustowskiej* (1859), iż Kurpie wolni nazywali Gociami swych pobratymców odrabiających pańszczyznę. Nazwa ta wynikała z faktu, iż urządzenie folwarków wymagało wykarczowania wielkich obszarów puszczy, skutkiem czego powstawały bezleśne golinizny, na które wołano „gotocia”. [przyj. aut. oprac.].

## DZIADOWSKIE MORZE

[fragment]

Nie, nie próbujcie szukać tego morza w atlasie świata. Leży ono znacznie bliżej i, aby je odnaleźć, wystarczy mapa Polski. Oto Bug w dolnym swym biegu toczy na zachód szare wody. Z północy płynie ku niemu błękitna Narew. W widłach tych dwóch pięknych rzek leży właśnie „dziadowskie morze”. Nie wierzycie? No, to spróbujcie powędrować drogami przecinającymi nadbużańskie bory wzdłuż i wszerz. Koła motoru zaczynają się bezradnie obracać w sykim piasku, rower ugrzęźnie w głębokiej koleinie, chyba, że wytropicie jakąś ubitą ścieżkę „podle traktu”.

Ten właśnie dokuczliwy, nieurodzajny piasek spowodował, że miejscowa ludność dała Puszczy Kurpiowskiej nazwę – „dziadowskie morze”.

„Od Pułtuska do Myszyńca  
Jam dziadowskie przeszedł morze;  
Kędy wicher kręci młyńca,  
A poszumia w ciemnym borze,  
Od Pułtuska do Myszyńca”

piisał piewca Mazowsza Teofil Lenartowicz. Nazwa „dziadowskie morze” odnosi się głównie do południowej części Kurpiowszczyzny – do Puszczy Białej. Wiele osób błędnie uważa bowiem za Kurpiowszczyznę tylko Puszcę Zieloną. A tymczasem Kurpie to także mniej znana, choć leżąca bliżej stolicy, Puszcza Biała. Po owym „dziadowskim morzu” proponuję wam, mili czytelnicy, wspólną wędrowkę (na razie tylko w wyobraźni). Spróbujmy przebyć ją ze wschodu na zachód.

Szczęśliwie dojechaliśmy do stacji Prostyń (linia Warszawa – Małkinia). Kierujemy się na północ i po kilku kilometrach stajemy już nad Bugiem. Na przeciwległym, wysokim brzegu miasteczko Brok. [...]

Nas na drugą stronę przewiezie łódź rybacka. I oto już jesteśmy w Broku. Niewielka to miejscina. Nazwa jej – Brok – pochodzi zapewne od brogów czyli szop do przechowywania siana, jakich nie brak na nadbużańskich łąkach. Położona z dala od główniejszych szlaków komunikacyjnych, zniszczona przez wojny, pozbawiona przemysłu, jakby drzemała uśpiona cichym pluskiem rzecznych fal. Ale przed wiekami nie tak bywało. Założony w r. 1501 przez biskupa Wincentego Przerębskiego stał się Brok wkrótce znacznym miastem, ulubionym miejscem pobytu biskupów płockich – ksiąząt pułtuskich. Na początku XVII w. wzniesli tu oni zamek, który strzegł spokoju miasta i biskupich wiosek. (Puszcza Biała bowiem należała niegdyś do kościoła płockiego i stąd zwana była także Biskupią). Bywał na zamku Brockim Maciej Sarbiewski, „poeta laureatus”, a zachwycony pięknem Bugu słał go w swoich łacińskich poematach.

Drugim świadkiem minionej świetności miasta jest gotycko-renesansowy kościół z ciekawymi ołtarzami. I to już wszystko. Opuszczamy więc ciche miasteczko i zanurzamy się w las. Szeroki trakt prowadzi na zachód. Po obu stronach drogi sosny wysokie, że „aż z niebem gadają”, jak

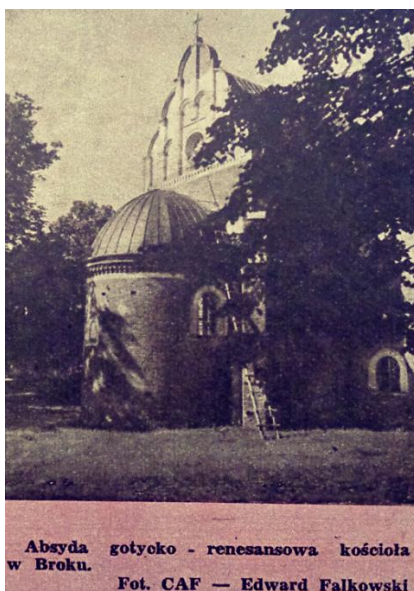
mówią Kurpie. Niestety, to tylko resztki dawnych borów. Puszcza jest już nią tylko z nazwy. Wędrując dalej spotykamy coraz więcej młodniaków lub smukłe poręby.

Niegdyś w nieprzebytych gąszczach żyły tu jelenie, żubry, rysie, niedźwiedzie. Te ostatnie widywano jeszcze często przed wybuchem powstania styczniowego. Sławne były już w XII stuleciu żeremia bobrowe nad Narwią. Nic więc dziwnego, że Puszcza Biała stała się terenem reprezentacyjnych wypraw łowieckich. Zjeżdżali tu na łowy książęta mazowieccy, a potem królowie, którzy kazali wystawić na skraju puszczy, w Kamieńczuku i Ostrowi, dwory myśliwskie.

I ludzie byli tu inni niż teraz. W puszczańskich wioskach żył lud bartników, myśliwych, smolarzy, rządzący się własnymi prawami, odmienny od reszty ludności Mazowsza. Lud głęboko miłujący wolność, bitny w potrzebie. Historycy świadczą, że właśnie tu w Puszczy Białej w czasie potopu szwedzkiego szczególnie rozwinęła się partyzantka. Za Insurekcji Kościuszkowskiej Augustyn Zawadzki utworzył oddział wojska z tutejszych ochotników. Podobnie było w roku 1831 i 1863. Jeśli w czasie naszej wędrówki dojdziemy do wioski Leszczydół to mieszkańcy jej pokażą nam w lesie miejsce zwane „Dąbrówki”. Był tam bowiem w czasie powstania styczniowego obóz partyzancki pod dowództwem Dąbrowskiego. A we wsi Nagoszewo opowiedzą nam jak miejscowi chłopci, przyczynili się do zwycięstwa polskich powstańców podpalając własne chaty, w których nieprzyjacieli zajęli stanowiska.

Echa dawnych walk odzywają się także w legendach. Koło starej, prawie jak sama puszcza, wsi Długosiodło ciągnie się łańcuch morenowych wzgórz, które ludność zwie „Dziewczymi (dziewiczymi) górami”. W czasie najazdu szwedzkiego kilku rajtarów chciało schwytać kurpiowskie dziewczęta szukające w lesie jagód. Uciekające niebogi wykrzyknęły: „Lepiej niech ziemia nas pochłonie, niż mamy wpaść w ręce tych żołdaków!”. Tak też się stało i odtąd wzgórze zdobyły swą nazwę. [...]

*Tomasz Chłudziński*



Kościół w Broku<sup>7</sup>.

---

<sup>7</sup> „Turysta”, 1957, nr 22 (75).